

Kto rządzi światem?



Niedawno Organizacja Narodów Zjednoczonych, a konkretnie – UNESCO – kolaborując z Twitterem, Komisją Europejską i Światowym Kongresem Żydów wypowiedziała wojnę „teoriom spiskowym”, według których wydarzenia „są tajemnie manipulowane za kulisami przez potężne siły z negatywnymi intencjami”. Zanim przejdziemy do rozebrania sobie z uwagą deklaracji ONZ i jej kolaborantów, przyjrzyjmy się tej stronie wojującej. Na początek – ONZ. Wbrew swojej nazwie, jest to międzynarodówka biurokratycznych gangów, okupujących poszczególne narody, może z wyjątkiem niektórych, ale te ewentualne wyjątki tylko potwierdzają ogólną regułę. Dodajmy, że Organizacja Narodów Zjednoczonych narodziła się podczas II wojny światowej, jako rodzaj światowego, kolektywnego policjanta, tworzonego przez tzw. stałych członków Rady Bezpieczeństwa, którzy mieli się namawiać, kogo brać pod obcas, a kogo nie. Teoretycznie wszystko grało, ale pech chciał, że w łonie tego kolektywu pojawiły się niesnaski, które wkrótce przekształciły się w otwartą wrogość, więc uzyskanie w tych warunkach wymaganej przy podjęciu decyzji jednomyślności, było i jest bardzo trudne. Mimo to niekiedy do takiej jednomyślności dochodziło, ale w niektórych przypadkach zainteresowane państwo olewało decyzje kolektywu ciepłym moczem. Tak było w przypadku kilku rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ – bo o niej mowa – dotyczących konfliktu między Izraelem i krajami arabskimi na Bliskim Wschodzie. Izrael puszczał te rezolucje mimo uszu wiedząc, że Stany Zjednoczone, jeśli nawet za tymi rezolucjami w Radzie Bezpieczeństwa głosowały, to będą udawać, że nic się nie

stało, bo prezydenta USA, który odważyłby się wystąpić przeciwko Izraelowi, Światowy Kongres Żydów rozsmarowałby na podłodze w Gabinetcie Owalnym Białego Domu. Pomijając jednak tę incydentalną kwestię, to czy przypadkiem Rada Bezpieczeństwa ONZ nie została pomyślana jako „*potężna siła*”, która, nawet niekoniecznie „*za kulisami*”, tylko przy otwartej kurtynie będzie trzymała w ryzach narody, które z jakichś względów podpadną piątce trzymającej władzę? Tak to zostało pomyślane, a że nie chciało działać zgodnie z intencjami, to sprawa osobna. Chodzi bowiem o to, że komu, jak komu, ale Organizacji Narodów Zjednoczonych nie bardzo wypada wojować z „*teoriami spiskowymi*”, skoro ona sama została pomyślana jako rodzaj spisku. Podobnie Komisja Europejska, będąca rodzajem listka figowego, który ma przysłonić figę w postaci IV Rzeszy, kierowanej z za parawanu w postaci Unii Europejskiej przez Niemcy. Jeśli Unia Europejska nie jest spiskiem przeciwko europejskim narodom, to ja jestem chińskim mandarynem. Przecież w „*Manifeście z Ventotene*”, który spiszowymi literami jest upamiętniony, razem ze swoim autorem, włoskim komuszkim Spinellim na gmachu w Brukseli, jest zapisana intencja „*likwidacji*” historycznych narodów europejskich, jako warunku pokojowej Europy! Prostolinijny Adolf Hitler rozumiał to dosłownie, ale okazało się, że taka ostentacja była błędem, więc obecnie, nie bez pomocy Światowego Kongresu Żydów, realizowana jest metoda pokojowego rozkładu historycznych europejskich narodów, by eksploatować je do spółki z biurokratyczną międzynarodówką, a kiedy padną – zrobić mydło. Czy to są „*negatywne intencje*”? To ważne pytanie, bo deklaracja ONZ, którą powinniśmy sobie rozebrać z uwagą wspomina o „*potężnych siłach*” z „*negatywnymi intencjami*”. Wystarczy tedy przekonać, to znaczy – przekupić skorumpowanych intelektualistów, publicystów i tak zwane „*gwiazdy*”, czyli panienki, co to uchodzą za sawantki z powodu wyjątkowo kształtnego biustu lub pośladków – by wszyscy uznali, że te „*intencje*” wcale nie są „*negatywne*”, tylko przeciwnie – szalenie pozytywne – i już wszystko będzie w jak najlepszym porządku, bo z zacytowanego oświadczenia ONZ wynika jak na

dłoni, że sekretne porozumienia, którym nie towarzyszą żadne „negatywne intencje” nie są przedmiotem potępianych teorii spiskowych.

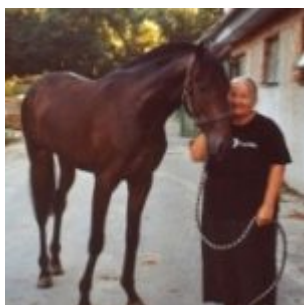
Najzabawniejsze są jednak zbawienne pouczenia, które wykombinowali sobie filuci, co to wydrążyli sobie nisze ekologiczne w UNESCO. Jest to agenda ONZ, której nazwę już dawno rozszyfrowano, jako skrót Zjednoczonych Narodów Eating, Sleeping Catering, czyli Żarcia, Spania i Bankietowania (zwanego również Imprezowaniem) Organizacja. Co prawda w samym ONZ zdarzają się nieporozumienia z filutami z UNESCO, o czym świadczy np. incydent z udziałem strażnika. Legitymując filuta z UNESCO strażnik, chcąc okazać się na poziomie, oświadczył: „*wiem, wiem; to mały ale bardzo dzielny naród!*”

Cóż więc ten „mały, ale bardzo dzielny naród” wykombinował przeciwko teoriom spiskowym? Otóż „dzielny naród” przezornie odradza swoim mikrocefalom wdawanie się w dyskurs z głosicielem teorii spiskowej, tylko namawia ich do podejmowania „odpowiednich działań”. Te „odpowiednie działania” polegają na „sygnalizowaniu”, które w dawnych, koszmarnych czasach nazywane było donosicielstwem, takich podejrzanych przypadków do „witryny”, co to „sprawdza fakty”. Tam pierwszorzędni fachowcy już się takim głosicielem teorii spiskowej zajmą po swojemu i nawet się nie spostrzeże, kiedy „za oknem dojrzy kontury tanku, potem na schodach usłyszy kroki”. Ale żeby już całkiem swoich mikrocefali nie duraczyć, filuci z UNESCO wspaniałomyślnie dopuszczają istnienie „prawdziwych” spisków. No dobrze, ale jak odróżnić spisek „prawdziwy” od „fałszywego”, czyli „wyimaginowanego”? Okazuje się, że to proste, jak budowa cepa. Otóż różnica między spiskiem prawdziwym i fałszywym polega na tym, kto go zdemaskował. Jeżeli taki jeden z drugim spisek zdemaskowali licencjonowani „demaskatorzy”, albo „media”, to jest on absolutnie prawdziwy i nie tylko wypada weń wierzyć, ale nawet się powinno, pod rygorem utraty przyzwoitości. Jestem pewien, że filutom z UNESCO to kryterium podsunęli weterani ze

Światowego Kongresu Żydów, co to samego jeszcze znali Stalina. Chodzi o to, że za Stalina w ZSRR działała kierowana przez Izraela Gubelmana organizacja „Bezbożnik”, która wydawała żydowski odpowiednik hitlerowskiego „Der Sturmera” pod takim właśnie tytułem. Wśród działaczy „Bezbożnika” byli „demaskatorzy cudów i zabobonów”, więc inspirację widać jak na dłoni. I tak, na przykład straszliwy spisek przeciwko spółce „Agora”, kiedy to Rywin przyszedł do Michnika z korupcyjną propozycją „lub czasopisma”, został zdemaskowany nie przez byle kogo, ale przez samego nastajaszczego demaskatora, pana red. Michnika, toteż był to spisek prawdziwy. Kiedy jednak pan red. Michnik był wzywany do odpowiedzi na pytanie, czego „komisja” z jego udziałem szukała w archiwach MSW, czy to znalazła i jaki zrobiła z tego użytek, to głucho milczenie musiało wystarczyć za odpowiedź – toteż i UNESCO na podstawie tych doświadczeń przestrzega, by nie wdawać się z głosicielami teorii spiskowych w żadne dyskursy, a to, że pan red. Michnik biega za autorytet moralny, to jest pełny spontan, odlot i wyraz jego rozlicznych zalet, z których jest zrobiony.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

W tym szaleństwie jest metoda



Kilka lat temu wygrałam sprawę sądową z firmą STOEN. Tak się wówczas nazywała firma z którą podpisałam umowę na dostarczanie energii elektrycznej. Otóż pewnego dnia

otrzymałam fakturę opiewającą na przeszło 4 tysiące. Miała to być opłata za pobór energii według wskazania licznika. Nie było takiej możliwości, ten licznik obsługiwał tylko łazienkę i ubikację, a wodę ciepłą dostarcza mi elektrociepłownia. Zwykle płaciłam za energię zużytą na oświetlenie tych pomieszczeń około 120 złotych rocznie, zażądałam więc kontroli licznika. Za kilka tygodni otrzymałam dokument w którym pan ekspert STOENU określił stan licznika jako doskonały. Miał trzymać obroty (cokolwiek to miało znaczyć) i miał w ogóle same zalety (licznik nie ekspert). Do rachunku dopisano mi zatem 500 złotych za zbędną zdaniem firmy ekspertyzę. Co gorsza otrzymałam następne rachunki z prognozą około 4 tysięcy na każdym. Zdecydowałam się oddać sprawę do sądu po opłaceniu na polecenie adwokata pierwszego rachunku z adnotacją: „kwota nienależnie pobrana, będę domagać się jej zwrotu”. W STOENIE nikogo nie obchodziły moje argumenty merytoryczne, które podnosiłam w pismach. Przy takim poborze energii w moim mieszkaniu musiałyby pracować przez całą dobę betoniarka a poza tym przez bezpiecznik musiałby płynąć prąd o natężeniu 25 amperów co było niemożliwe gdyż bezpiecznik „przepuszczał” tylko 10 amperów. Nie wiem jak zakończyłaby się ta sprawa gdyż niezależna pani sędzia była całkowicie impregnowana na wiedzę i logikę. Nie odróżniała wata of wolta, więc nie było sensu używać argumentów technicznych. Na szczęście adwokat wykrył, że liczniki w mojej kamienicy są nie atestowane od kilkunastu lat więc ich wskazania są w sensie prawnym nieważne. Sprawę wygrałam i STOEN musiał przekazać na moje konto prawie 10 tysięcy. Był to zwrot nienależnie pobranej kwoty, odsetki od tej kwoty, zwrot kosztów sprawy sądowej , kosztów fałszywej ekspertyzy oraz kosztów obsługi prawnej. W rezultacie w całej kamienicy natychmiast zmieniono liczniki.

Pewien miły monter powiedział mi, że jeżeli przychodzi jego kolega czyli inny monter i prosi na przykład o kombinerki albo o szklankę wody trzeba stanowczo odmawiać i patrzeć mu na ręce. Monterzy mają polecenie żeby zrywać z liczników plomby a potem twierdzić, że zastali już zerwane co obciąża lokatora

mieszkania wysoką grzywną. Nie wiem czy to prawda (zaznaczam to przez ostrożność procesową) ale pilnie stosuję się odtąd do jego rady. Nauczyłam się też dokumentować każdy krok, robić zdjęcia licznika przy każdej wizycie montera i sprawdzać rachunki. Przy reklamacji polecam osobie obsługującej klientów zajrzeć do komputera aby przekonała się, że wygram każdą sprawę z firmą, która stale zmienia nazwy. Nazywała się przez pewien czas STOEN potem „Innogy”, a obecnie nazywa się „E.ON”. A może są to inne firmy (to też zaznaczam przez ostrożność procesową) lecz mają tylko podobny modus operandi. Oto kuriozalna historia potyczek pewnej młodej osoby z firmą pośredniczącą w dostarczaniu energii.

Firma Innogy wystawiła jej w 2000 roku tak zwane faktury prognozujące nie uwzględniające jednak faktycznego stanu licznika pomimo, że jego odczyty były regularnie zamieszczane na stronie <moje.innogy.pl>. Prognozy te wielokrotnie przekraczały rzeczywiste zużycie energii co po interwencji właścicielki posesji zostało uwzględnione w fakturze korygującej, która wykazała nadpłatę w wysokości 732,85 zł. oraz faktyczne zużycie energii (w okresie od 01.05.20 do 31.10.20)w wysokości 60kWh przy prognozie 1320,46kWh czyli przeceniającej to zużycie przeszło 20 razy. Firma Innogy przeprosiła klientkę za nieporozumienie i zawiadomiła odrębnym pismem, że nadpłatę zalicza na poczet kolejnych rachunków. Do zapłaty na dzień 10.02 21 pozostała kwota 201,77 zł. która oczywiście została uregulowana, po czym klientka niespodziewanie dostała z Sadu Rejonowego w Lublinie nakaz zapłaty na kwotę 551,86 zł z powództwa właśnie firmy Innogy Wniosła od tego nakazu zapłaty sprzeciw. Sąd w Lublinie uznał ten sprzeciw za zasadny i umorzył postępowanie obciążając obydwie strony jego kosztami. Niespodziewanie pojawił się w tej sprawie kolejny sąd- Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi- Południe żądając od klientki tej samej kwoty 551,86zł z tego samego powództwa. Uzasadnienie powództwa to 12 stron prawniczego bełkotu nie ma więc sensu tego czytać, ani tym bardziej przytaczać. Od tego nakazu klientka

oczywiście też się odwołała argumentując, że sprawa została ostatecznie rozstrzygnięta przez sąd w Lublinie. Zastanawiamy się teraz ile jest w Polsce Sądów Rejonowych i czy wszystkie będą po kolei żądać od klientki w imieniu firmy Innogy rosnących sum.

Mechanizm działania tej firmy albo tych firm jest prosty. Zatrudniają kancelarię prawną, która produkuje sążniste pisma zupełnie bez związku z faktami i z rzeczywistością. Co gorsza nie do zrozumienia dla przeciętnego człowieka. Obawiam się, że autorzy tych pism też ich nie rozumieją gdyż w przeciwnym razie musieliby zwrócić uwagę na nonsensy i wewnętrzne sprzeczności w tych pismach zawarte. Jeżeli roszczenia firmy są niezbyt wygórowane wiele osób reguluje je w ciemno gdyż nie mają czasu ani ochoty na sprawy sądowe.

Inny przypadek. Firma E.ON Klient otrzymuje fakturę z prognozą zużycia za kwotę 133.56 zł. VAT od tej kwoty powinien wynosić $133.56 \times 0.05 = 6.678 \text{ zł}$. Zaokrąglając do jednego grosza 6, 68 zł. W fakturze wystawionej przez firmę VAT wynosi 6.99zł. Nawe gdyby to była prawidłowo obliczona kwota (a nie jest) to $133, 56 + 6.99 = 140,55 \text{ zł}$. Tymczasem żąda od klienta zapłacenia 147, 54 zł pod rygorem wyłączenia prądu. Zatem klient zamiast zapłacić $133,56 \times 1.05 = 140, 24 \text{ zł}$ zapłaci o !47,54- 140,24= 7,3zł więcej. Pani kierowniczka działu windykacji nie umie liczyć procentów ani dodawać ułamków dziesiętnych. Trudno uwierzyć, że ukończyła szkołę podstawową. Przez ostrożność zaznaczę, że dysponuję pełną dokumentacją opisywanych spraw. Wygląda to na szaleństwo – ale jest to metoda.

[Źródło](#)

Rezuny z bandyckiego „koła kombatantów” UPA w Przemyśle doprowadzili do usunięcia pomnika ofiar UPA



Zpomnika na przemyskim cmentarzu upamiętniającego ofiary mordów ukraińskich faszystów z OUN – UPA na Wołyniu i Podolu, usunięto rzeźbę przedstawiającą zamordowane dzieci, przywiązane do pnia drzewa drutem kolczastym. Powód kuriozalny: rzekoma samowola budowlana, choć w 2003 roku, kiedy oddawano monument w pełnej celebrze, nikt nie kwestionował jego legalności. Rzeźba trafiła do magazynu, a decyzja o jej usunięciu wywołała burzę wśród środowisk kresowych, które domagają się jej powrotu na dawne miejsce.

Zdemontowali pomnik bo był niepoprawny politycznie i zabiegali o to miejscowi Ukraińcy ze Stowarzyszenia Ukraińców w Polsce, oddział w Przemyśle, wykorzystując przy tym swoje wpływy i dojścia do władz lokalnych. (Przemyślem rządzi koalicja PiS–SLD, przy wybitnym wsparciu prezydenta Wojciecha Bakuna, którzy nawet nie kryją, że przychyliliby nawet nieba ukraińskim szowinistom.)

Do demontażu doszło jednak bezpośrednio na skutek doniesienia, w formie ultymatywnej przez **Andrzeja Czornego – zastępcę koła kombatantów UPA w Przemyśle**, który zażądał demontażu rzeźby znajdującej się na pomniku. Tak więc **na wniosek członka organizacji czysto nazistowskiej, a zarazem ludobójczej,**

zdemontowano symbol upamiętniający dziesiątki tysięcy polskich ofiar, bestialsko wymordowanych przez zwyrodniałych rezunów z OUN – UPA i co gorsza, dokonały tego haniebnego czynu organy podległe rządowi RP. Stało się tak, jak usprawiedliwiono to całkowicie fałszywie, w imię rzekomej walki z samowolą budowy nielegalnych pomników, które nie odnoszą się jednak nigdy do naprawdę nielegalnych upamiętnieni banderowskich potworów z UPA i innych ukraińskich formacji zagłady w służbie Adolfa Hitlera i III Rzeszy. Największym skurwysyństwem tego antypolskiego aktu władz Przemyśla, było rozpoczęcie tej ich urojonej walki z samowolami budowlanymi, od rozbiórki symbolu polskich ofiar, a nie ich ukraińskich katów. To również jest znamieny znak czasu w jakim przyszło nam wszystkim żyć. Ukazujący, że dla Polaków na polskiej ziemi, nie ma już miejsca, a jeśli już, to co najwyżej na takich samych warunkach, jakie posiadali nasi rodacy w Generalnym Gubernatorstwie Hansa Franka, którego najgorliwszymi pomagierami w eksterminacji Polaków, byli właśnie Ukraińcy.

Jak widać to już nie po raz pierwszy, banderowcy z UPA i ich pogrobowcy, oraz ich lokalni, polińscy pomagierzy ustalili nam już zasady, według jakich mamy żyć w naszym własnym domu.

Nie wiedziałem też, że w Polsce, zupełnie legalnie działają tzw. stowarzyszenia i koła „żołnierzy” UPA, choć winno się ich raczej nazywać adekwatnie do ich czynów, towarzystwami krwawych rezunów UPA, jakimi pozostają do dnia dzisiejszego, a nie żadnymi żołnierzami, którymi nigdy nie byli.

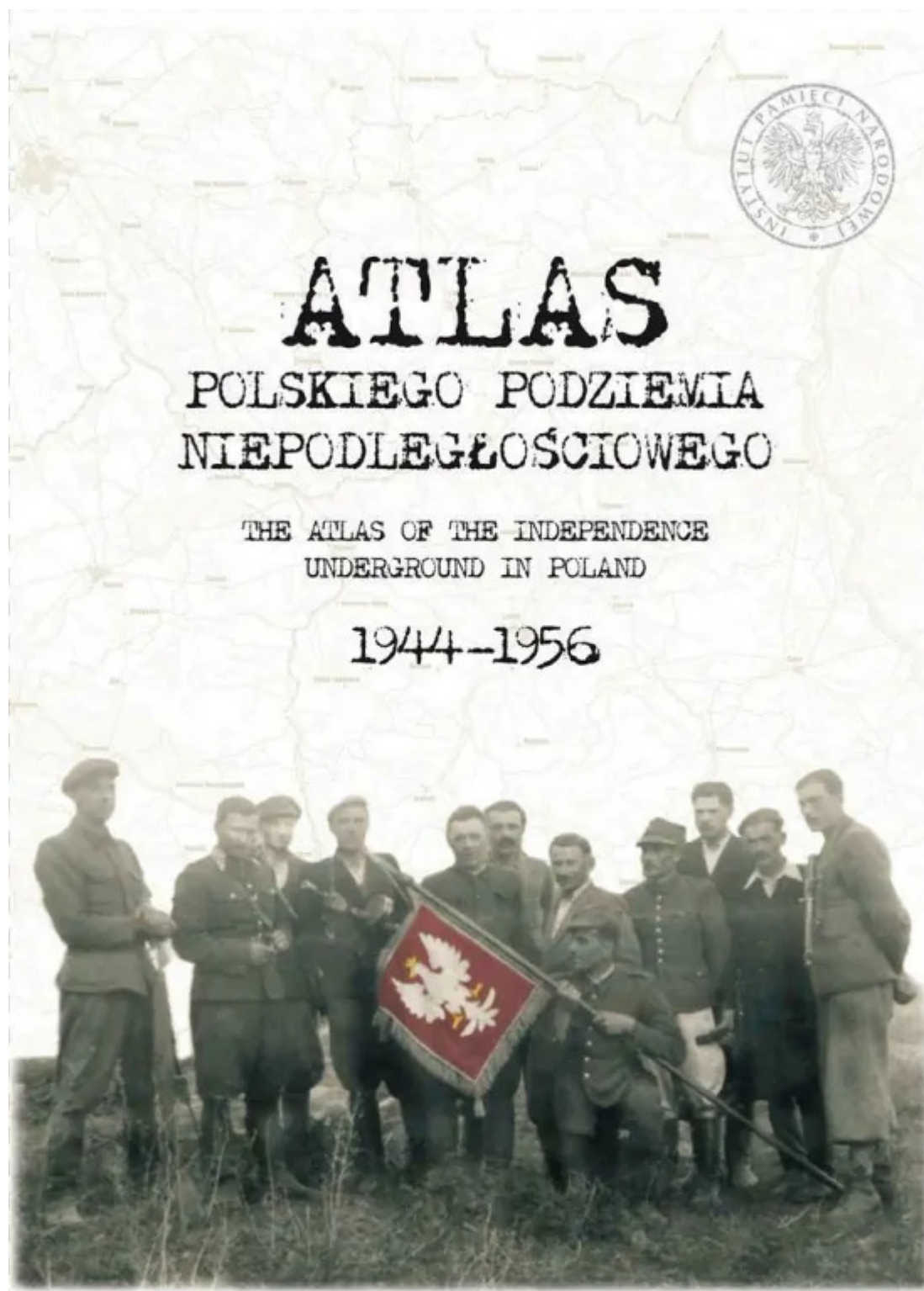
A jeśli już to Pan Ziobro i jego ministerstwo, nazywające się chyba dla żartu sprawiedliwości, powinien teraz dać też zielone światło do legalnego zaistnienia stowarzyszeń żołnierzy Waffen SS, funkcjonariuszy Gestapo, czy też Sicherheitsdienst – Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy, jak również stowarzyszeń bratnich nam litewskich formacji kolaboracyjnych, takich jak Szaulisi i Sauguma. No bo dlaczego nie, jeśli legalnie działają w Kraju Przemarszu, koła i stowarzyszenia „żołnierzy” UPA, którym to wszystkim bojcom

spod znaku tryzuba, IPN wydał swego czasu świadectwa moralności, pokrzywdzonych przez komunizm, na podstawie których, wszyscy żyjący do dziś heroje, otrzymują wysokie emerytury kombatantów wojennych z kieszeni swoich polskich ofiar!

To również IPN umieścił banderowskich rezunów, morderców setek tysięcy naszych rodaków na Kresach II RP, w „Indeksie represjonowanych w PRL z powodów politycznych”. Na liście figurują dziesiątki nazwisk członków UPA. Powstaje pytanie – jak to się stało, że w tym rejestrze umieszczono upowców? Jakie były przesłanki merytoryczne i polityczne? Można łatwo się domyśleć, że za takim rozwiązaniem stoi grupa pracowników IPN o wyraźnie probanderowskiej proveniencji. Są oni w IPN od samego początku, kiedy instytucja ta była pod kontrolą Unii Wolności. To ci pracownicy razem z naiwnymi polskimi historykami opracowali sławetny „Atlas podziemia niepodległościowego”, w którym straty UPA w walce w WP i KBW wliczono lekką rączką do strat polskiego podziemia! Mimo że w ogromnej większości przypadków podziemie polskie zwalczało UPA gdzie tylko się dało. Czy jednak hasło „walki z komuną” może być aż tak zaczadzające, by godzić się na taką manipulację? Czy w imię tej obsesji mamy stawiać pod pręgierzem żołnierzy WP i KBW (w dużej części pochodzących z Kresów, często członków Samoobrony i AK), a wynosić na piedestał członków organizacji, która nosi na sobie piętno zbrodni ludobójstwa? Czy polscy kierownicy IPN (najpierw Kieres, teraz Kurtyka) nie mogą zrozumieć, że gdyby po 1945 roku nastąpiła Polska „londyńska”, to także rozprawiłaby się z UPA, bo chodziło tu nie tylko o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa, ale i rację stanu? Kto więc w tej poronionej logice jest zbrodniarzem a kto bohaterem – gen. Stefan Mossor, przedwojenny oficer, wybitny sztabowiec, dowodzący Grupą Operacyjną „Wisła”, czy analfabeta z sotni „Hromenki”? To wstyd, że musimy dzisiaj zadawać takie pytania.

Wszystkie nazwiska tych żołnierzy wyklętych z UPA figurują

także w oficjalnym Atlasie Polskiego Podziemia Niepodległościowego wydany przez IPN!!!



Czy możecie mi drodzy Państwo pokazać taki drugi naród na świecie, tak pozbawiony rozumu i resztek instynktu samozachowawczego jak Polacy?

W końcu oni wszyscy też walczyli z wrażym komunizmem i

bolszewizmusem, według retoryki popaprańców z PiS, więc tym bardziej zasługują przeca na godne uhonorowanie i wpisanie w poczet żołnierzy wyklętych! W tym samym zresztą celu stworzono kult tzw. Żołnierzy Wyklętych, by dzięki temu otworzyć furtkę do legalnej działalności w Polsce wszelkich możliwych banderowskich organizacji i stowarzyszeń, i dania im w ten sposób możliwości, całkowicie legalnego kultu tych ukraińskich ludobójców w Polsce oraz wznoszenia im pomników i tablic pamięci, ku ich czci, tak jak ten na górze Monaster, w miejscu likwidacji przez pozorowaną czotę Czumaka, ostatniego prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha Stiaha.



Bohaterscy członkowie pozorowana czoty Czumaka, którzy wykryli kryjówkę prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha – Stiaha i doprowadzili do jego likwidacji



Miron Sycz na obchodach 78 rocznicy sowieckiej agresji na Polskę – 17 września 2017 r.



Kiedy w 2011 r. Sejm ustanawiał 1 marca Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych była to burzliwa i emocjonująca chwila –

wspominał Miron Sycz, wicemarszałek województwa warmińsko – mazurskiego, na obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Elblągu.

Że w istocie tak było, świadczy to, że jeszcze do roku 2020 na wszystkich obchodach tzw święta Żołnierzy Wyklętych 1 Marca i 17 Września w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, wspieranej przez ukraińskich nacjonalistów, w Elblągu, gościem honorowym, był rok w rok, zgadnijcie kto? Zgadliście... Miron Sycz we własnej osobie.

Jacek Boki

27 Sierpień 2022 r.

Źródła:

Zaproście jeszcze Gudrun Himmler

<http://kresywekrwi.blogspot.com/2017/03/zaproscie-jeszcze-gudrun-himmler.html#more>

Instytut Pamięci Ukraińskiej Powstańczej Armii

<https://kresywekrwi.blogspot.com/2016/10/instytut-pamieci-ukrainskiej.html>

Armia Wyklęta, Elbląg pamięta

<https://www.portel.pl/wiadomosci/armia-wykleta-elblag-pamietaj/88416?sort=desc&th=0>

To powinna być przestroga

<https://www.portel.pl/wiadomosci/to-powinna-byc-przestroga/92856>